



O trzech wiewiöreczkach.

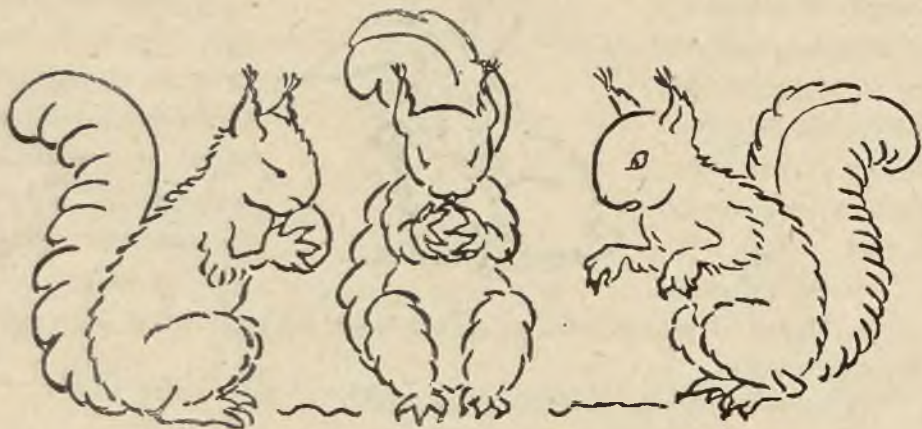
Było to końcem jesieni. Liście padały z drzew i dął zimny wiatr. W dziupli drzewnej w dużym lesie mieszkały sobie trzy małe wiewiöreczki.

— Wiecie co, nie będziemy spać tej zimy — rzekła jedna z nich. — Nie kładźmy się wcale, tylko biegajmy sobie po śniegu.

— Śnieg jest bardzo zimny — odezwała się druga. — On tak mrozi moje łapki. Ale możemy spóbować.

— Jestem wprawdzie nieco zmęczona — rzekła trzecia wiewiörka. Ale jeśli chcesz, siostrzyczko, to nie będziemy się kładły spać.

— Najlepiej nazbierajmy teraz orzechów — powiedziała pierwsza wiewiöreczka. Skaczmy tu, skaczmy tam, nazbieramy cały kram! Do roboty! Raz, dwa trzy!



Tak też uczyniły. Na skraju lasu rosło dużo leszczyn. Wiewióreczki zrywały orzechy i znosiły je do swej spiżarni w dziupli w swych małych futrzanych pyszczkach. Wkrótce miały już gotowy cały zapas orzeszków na zimę.

Pewnego dnia zatrzymał się strumyczek. Lód go pokrył zupełnie.

— Dobranoc! — zawołał. — Ja już idę spać!

— Brak nam będzie strumyka — westchnęły trzy wiewiórki. On, tak wesoło mrucał biegnąc przez kamyczki. Ale my nie pójdziemy spać, będziemy czuć przez całą zimę.

I zaczęły skakać tu i tam, choć ich łapki były już bardzo zmęczone. Następnego dnia spadł śnieg, miły śnieżek, podobny do zimnych białych kwiatków. Padał cichutko, aż pokrył całą ziemię.

— Dobranoc! — zawołała trawa. — Ja już idę spać!

— Smutno nam będzie bez trawy — powiedziały sobie trzy wiewiórki. — Taka była miękka, jak dywanik dla naszych nóżek. Ale my wcale spać nie pójdziemy! Naprawdę nie!

I zaczęły bardzo mocno mrugać, bo dzień był ciemny i zimny i oczki ich same się przymykały. W tem usłyszały jakieś drapanie do drzwiczek. Otworzyły zaraz i wszedł pan królik, z rodziny Futrzasków, co miał swą norkę pod pagórką.

— Przyszedłem Wam powiedzieć dobranoc — rzekł pan Królik — bo już idę spać!

I ziewnął szeroko, szeroko, aż wiewióreczki zobaczyły jego różowy języczek i wszystkie ząbki.

— Dobranoc, — odrzekły chórem wiewiórki. — A dobrze się przykryj na spanie. Ale my się wcale nie kładziemy tej zimy. Będziemy czuwać i skakać tu i tam przez cały rok!

— Oo, to będzie

— To nas nic nie obchodzi — oznajmiły wiewiórki. — Nasze oczki będą cały czas otwarte.

A kiedy królik poszedł sobie, powiedziały:



cie bardzo zmęczone — powiedział pan Królik. Ja to wcale nie chciałem bym czuwać cały czas.. To tak przyjemnie i wygodnie zdrzemnąć się, gdy nadchodzi odpowiednia pora. Wszystkie Futrzaski w lesie idą spać.



— Brak nam będzie pana Królika. To taki przyjemny futerkowy sąsiad. Dnia jednego przyszła wielka zamięć. Śnieg padał grubymi płatami kręcąc się i wirując. Nie tylko cała ziemia, ale nawet krzaki i duże kamienie zostały zupełnie zasypane. Trzy wiewióreczki miały oczki całkiem zalepione śniegiem, a nóżki tak zmarznięte, że ledwo mogły się ruszać.

— Jak to dobrze że mamy dużo orzechów w naszej dziupli — rzekła pierwsza wiewióreczka brnąc po śniegu.

— Może pójdziemy do domu i spróbujemy ich troszkę? — spytała druga. I prędko pobiegły do swego mieszkanka.

— Och, jak tu przytulnie! — zawołała pierwsza.

— Jak miło i wygodnie wyglądają nasze łóżeczka! — rzekła druga.

— Zamknijmy na chwilę oczy tylko na chwileczkę, — powiedziała trzecia i pochyliła główkę na posłanie.

— Tak, tak, tylko na małą chwileczkę — zgodziły się wszystkie.

I zwinęły się wygodnie na łóżeczkach i zamknęły oczki. Wtuliły się w pościółkę z suchych liści i rozpostarły po sobie puszyste rude ogonki. Ale tak były śpiące, że zapomniały po chwili otworzyć oczki. Przeszła jedna minuta, a potem dużo minut, a potem dużo, dużo godzin. Wiatr północny kołatał do ich drzwiczek z całej siły, ale one go nie słyszały. Przechodziły dni za dniami mroźne i białe, ale one ich nie widziały. A księżyc to nawet ułożył o nich taki wierszyk:

A one śpią, a one śpią
Z łapkami na swych brzuszkach,
I ciepło im, i dobrze im
W puszystych ich kożuszkach.

Bo wiecie, że księżyc wszędzie może zajrzeć i właśnie przez okienko w

dziupli zobaczył, jak trzy wiewióreczki spały smacznie, bo przyszła pora na spanie. A kiedy się obudziły po wielu dniach, żeby schrupać nieco orzeszków, to bardzo, bardzo były zdziwione, że to już przeszedł cały kawał zimy, a nie jedna mała chwila.



O PÓŁKOGUTKU - BAŁAMUTKU.

Żyła sobie niegdyś na pewnem podwórku wielka Czarna Kura. Zdarzyło jej się raz znieść dwanaście jaj — dużych, białych i ślicznych. Z jaj tych wylęgły się kurczęta: jedno, drugie, trzecie, czwarte, aż do jedenastu — wszystkie żółciutkie i pulchniutkie. Ale gdy ostatnia dwunasta skorupka rozbiła się — ujrzano ze zdziwieniem wylazącego z niej małego półkogutka. Miał tylko jedno oczko, jedno skrzydełko, jedną łapkę — no, poprostu taki półkogutek.

Biedna mama — Czarna Kura była w wielkim kłopotcie. Nie bardzo wiedziała co z nim robić, ale otaczała go troskliwą opieką.

Gdy tylko półkogutek nauczył się trochę biegać, już sobie potrafił doskonale sam we wszystkim radzić, a ponieważ zawsze gotów był do zaczepki i bójki, przezwano go Półkogutkiem - Bałamutkiem, i nikt go już inaczej nie nazywał. Półkogutek był przytem bardzo nieuprzejmy i nieposłuszny — i gdy go wołano, uciekał z całych sił na swej jednej łapce — hop i top — hop i top!

Pewnego dnia Półkogutek - Bałamutek rzekł do swej mamy — Czarnej Kury.

— Mamo Kuro, ja idę daleko, daleko na zamek królewski, bo chcę zobaczyć króla. Do widzenia!

(Dalszego ciągu historii Półkogutka Bałamutka szukajcie w następnym numerze „Słówka“)



„Szła Tosia do szkoły co rano,
A obok niej Bazio, baranek.

I codziennie już było tak samo,
Baranek zostawał przed bramą.
Lecz kiedy wracała ze szkoły
Znów Bazio biegł obok wesoły.

A teraz możecie sobie przerysować Tosię i baranka na czysty arkusz papieru, i pomalować wodnemi farbami.

Namalujcie tak:

Kapelusz: błękitny.

Włosy: żółte.

Wstążka u kapelusza i wstążka baranka: jasno - fioletowe.

Sukienka: różowa.

Kołnierzyk, mankiety, fartuszek, pończoszki, baranek: białe

Książka, pantofelki, usteczka: czerwone.

Kopytka baranka: jasno - żółte.

Twarz, rączki, szyja: kolor ciała, różowy zmieszany z żółtym.

—×××—

J E S I E Ń .

Pożółkłe trawy,
Słodkie owoce,
Snopy dojrzałe,
Dłuższe już noce.

Mgła nad łąkami,
Liść się czerwieni,
Dobranoc, lato!
Witaj, jesieni!

—×××—

Gdzie się to podziało?

Gdzie się podziały małe lila dzwonki?

Pełne ich były te leśne pagórki.

— To je zabrały duszki — dziwożonki

I porobiły sobie z nich kapturki.

A gdzież są teraz te wysokie trawy,

Których kitami wiatr zawsze powiewa?

— To duszki wzięły je — i dla zabawy

Zrobiły sobie z nich w ogródku drzewa.

A gdzież są teraz te ogromne bąki,

Co brzęczą grubo i w ziemi się gnieźdzą?

— Duszki zrobiły obławę wśród łąki

I na schwytanych konno sobie jeżdżą.



Duszki zrobiły z świetlików — latarnie,

A z płatków róży — mięciutkie dywany,

Świerszczyk jest skrzypkiem—wesoło i gwarnie

Na ściętym pniaku duszki wiodą tany.

Lecz kiedy wiosna znów się nam ukaże,

W słońcu i deszczu, w śpiewie i zieleni,

Duszki znów wszystko przyniosą nam w darze

I pozostawią nam aż do jesieni.

Mądre główki zgadujcie! Kto to taki?

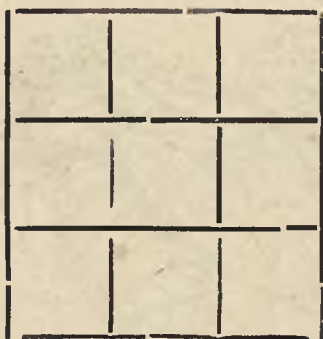
II

Żywa, zwinna niczem fryga,
Skacze, aż się w oczach miga.
Sukienczka na niej ruda,
Bystre czarne oczki małe
Wypatrują skąd się uda
Złapać orzech w ząbki białe.
Dobra też z niej gospodyni,
Zapasy na zimę czyni.

II

Niepotrzebny nikomu,
Wypędzany wciąż z domu,
Wciśnie się jednak wszędzie
I bezustanku przędzie
Misterne swoje sieci,
W które zwierzyzna leci

CO TO JEST?



CZY W DÓŁ, CZY W BOK, CZY WPROST, CZY WSTECZ,
PRZYPRAWA DO MIĘSA, A ZAWSZE CIECZ.

Wszystkie mądre główki, które odgadły te zagadki, niech napiszą o tem liścik do Redakcji „Słówka“. Redakcja bardzo się ucieszy z tych liścików i napewno odpowie coś na nie w następnym numerze „Słówka“.

„SŁÓWKO“ WYCHODZI DWA RAZY NA MIESIĄC.

KOMITET REDAKCYJNY: WANDA MACKIEWICZOWA, ELZBIETA MINKIEWI
CZOWNA, KRYSZYNA WRÓBLEWSKA, HALINA ZAWADZKA.

Wydawca Stanisław Mackiewicz.

Drukarnia „Wydawnictwo Wileńskie“.